[Bez tytułu]

Autor: fmshelby

Wiosna 2199r nadeszła do Warszawy niezauważalnie, oczy świata skupione były na zabliźniających się ranach i powszechnie oczekiwanym zakończeniu wojny.

To wszystko można było przeczuć, po niemal siedemdziesięciu latach ziemia brała kolejny oddech, wciąż nieco dławiąc się nagłymi uderzeniami tlenu.

Skrzecząc wyraźnie walczyła by wydać z siebie kojący krzyk, niczym długo wyczekiwane dziecko.

Normalne o tej porze roku ataki malarii dziesiątkowały okoliczną ludności, chordy zdegenerowanych łupieżców wygrzewały się w słońcu sącząc napoje niepewnego pochodzenia z zardzewiałych puszek. Każdy był już zastraszony, nie zostało już nic co można było by ukraść i spożytkować. Grupy składały się głównie z młodzieńców urodzonych w najgorszych latach wojny. Wzorowi mordercy, kwiat Polskiej myśli anarchistycznej dowodzony był przez emerytowanych żołnierzy dawno zapomnianych armii Polskich i Czeskich. Większość z nich walczyła jeszcze przed utworzeniem guberni wschodnioeuropejskiej. Część odeszła sama nie wytrzymując psychicznie lub fizycznie trudów kolejnych potyczek, jeszcze inni często kalecy lub naznaczeni okrutnymi znamionami byli wyrzucani jako nieprzydatne nikomu jednostki. Można by pomyśleć że to właśnie ci przeklęci "dowódcy" tworząc bojówki wpoili w młodzież nienawiść i okrucieństwo.

Nic bardziej mylnego, to właśnie weterani wciąż potrafili odczuwać honor dumę i patriotyzm. Podobnie jak ich podwładni pamiętali jedynie wojnę z tą różnicą że jeszcze sprzed koalicji Argentyńsko-Meksykańskiej. W ich sercach tliła się niezmiennie wiara, mieli się z czym utożsamiać jednocześnie byli ogromnie szanowani, pełnili rolę nauczycieli i autorytetów zyskując zaufanie. Jako jedyni potrafili zapanować nad tym bezwładnym tłumem wyschłych serc. Dzięki nim ludzie mieli jeszcze choć pozory prywatnej własności – nie wynikało to z dobroci, ale jasnym było że jeśli pozbawi się człowieka podstawowych warunków do życia to za miesiąc nie będzie kogo ponownie ograbić.

Głodne Biesy tak właśnie byli nazywani przez mieszkańców warszawy, było widać że przydomek przyjęli z pewną chorą dumą. bez przemyślenia cieszyli się groźnym wydźwiękiem, "głodne dlatego że nikomu nie odpuścimy, biesy bo wzbudzamy strach" to słowa często słyszane nad paleniskami, przy których szykowane były młode pokolenia.

Jacek ze znudzeniem obserwował to wszystko ze swojego hamaku zawieszonego między kościelnymi organami a prętami wystającymi ze ściany zrujnowanego bloku, uliczka była wąska. Miejsce na zawieszonym 2 metry nad asfaltem płótnie było idealne do obserwacji. To tu, a właściwie dwieście metrów dalej przy dawnym sklepie mięsnym miał swoją kwaterę. Teraz absolutnie nie odczuwał ochoty na siedzenie w "domu". Przecież to wiosna a temperatury już osiągały 40 stopni, w krytym blachą pomieszczeniu było zwyczajnie zbyt gorąco na wypoczynek.

Wkrótce jednak ten niewysoki chłopaczek o szpakowatej twarzy energicznie zeskoczył na ulicę, był zdegustowany chmarami much nie wiedzieć czemu pragnących dzielić z nim obserwatorium. Otwierając zardzewiały scyzoryk w kieszeni pewnym krokiem wyruszył w stronę Alei Jana Pawła. Przecisną się między "biesami", gardził nimi, uważał ich za pozorantów opóźniających nadchodzący nowy porządek. Gardził ale i bał się jednocześnie, byli absolutnie nieprzewidywalni, tym razem jednak udało się dotrzeć do sklepu bez żadnych zaczepek.

Ten stary magazyn nazywano sklepem dla zachowania pozorów normalności,
tymczasem budynek ten był złodziejską speluną, można tu było kupić fanty za inne "zdobycze" po horrendalnych cenach. Jacek miał ze sobą jedynie zestaw grzebieni który znalazł zakopany przy jednym z dawnych zakładów fryzjerskich. Co prawda taka zdobycz nie była bez wartości, wszędzie kręcili się szabrownicy, trudno było wykopać coś nie zwracając na siebie uwagi. Konstantyn - właściciel sklepu znał dobrze Jacka, z niezbyt zadowolonym wyrazem twarzy przyjrzał się grzebieniom, ewidentnie bardziej zainteresowało go posrebrzane pudełko. Wprawnym ruchem

wrzucił "fant" do wielkiego kartonu i wydał Jackowi szklankę wina owocowego z tacką sucharów. Jacek został przy barze - nie przepadał za stałymi bywalcami "sklepu", "jeszcze by się taki przysiadł, lub co gorsza zaczął gadać" pomyślał odwracając głowę w stronę Konstantyna. Łysy człowiek z długim zakręconym wąsem i ogromnym kolczykiem wyczuł spojrzenie młodego klienta, został w ten sposób zobowiązany do rozpoczęcia rozmowy

- Jak tam sprawy?

- Wiesz butelki i butelki, wyzbierałem już wszystkie w okolicy, jutro przyniosę ci dwie ostatnie kraty. Później będę szukał za miastem

- Co z tymi... no wiesz... biesami ?

- Mnie się nie czepiają na co im ja i moje butelki, Tobie się dziwię, stoją pod sklepem i psują interes

- A co ja mogę? blisko centrum, szczeniaków tu nie wypuszczają... choć ostatnio...

- No właśnie słyszałem...

Jak na zawołanie w tej chwili uchyliły się drzwi od sklepu. Jakiś wyrostek z długimi dredami i twarzą podobną do kreta wpadł rzucić okiem za wolnymi stolikami. Nie omieszkał też opluć tabliczki "Zakaz Palenia". Splunięcie było by mniej efektowne gdyby nie fakt że najwidoczniej w drodze zgubił obydwie górne jedynki, jedna dwójka zresztą była prawdopodobnie wstawiana.

- Szybciej OŚLE, co się rozglądasz ? mówiłem, jak nie będzie miejsc to sobie zrobimy!

Następnie słychać było śmiech. Śmiech charakterystyczny bo przypominający odgłosy wydawane przez dzikie świnie z nadejściem wiosny. Wszyscy wiedzieli zaraz kogo ujrzą . Oto do sklepu wgramolił się łysy grubasek nikczemnego wzrostu, na oko metr sześćdziesiąt. Fałdy skóry z tyłu głowy i wielki goły brzuch napęczniały jak średniowieczna armata to znaki rozpoznawcze Karoleczka. Kiedy to ogromne byle przypominające bardziej guźca niż człowieka pojawiał się w „sklepie” nikomu nie było do śmiechu. Kiedyś jeden przyjezdny nie znający lokalnych obyczajów parskną śmiechem na jego widok. Biedak ugotował się w wielkim garze krupniku uprzednio należycie oprawiony.

Karoleczek oprowadzał właśnie nowych rekrutów "wyschłych" - grupę dziewczynek bo na pewno jeszcze nie kobiet, najstarsza musiała mieć w okolicach piętnastu lat najmłodsza jedenaście. Po przygotowaniu miejsca - ucharakteryzowane na zabójczynie choć ewidentnie wystraszone panienki usiadły na metalowych krzesłach. Szczerbaty wyrostek najwidoczniej przyprowadził je do miasta z okolicznych wiosek gdzie miał swój rewir, w Warszawie rządził Karoleczek, tu miał zwierzchnictwo nad wszystkimi przyjezdnymi. Jak nazywał się przybysz trudno powiedzieć, cały czas nazywany był OSŁEM - możliwe że to jego prawdziwa ksywka.

Na stoliku pojawiło się szybko wiadro wina, Jacek oderwany od rozmowy obserwował wszystko ostrożnym spojrzeniem. Doświadczeni "wyschli" nie bawili się w niepotrzebne uprzejmości, wiedzieli że równie dobrze jutro mogą być martwi, nie odczekali nawet jak wino zacznie działać a już ściskali opięte skórzanymi spodniami uda nowicjuszek nierzadko również wędrując dłońmi po ledwie zaokrąglonych dekoltach. Kobiety u "wyschłych serc" mogły odbywać służbę bez najmniejszego problemu, jednak były ubierane jak prostytutki i tak je traktowano, one godziły się na to, wojna się kończyła - to pewne ale czy skończy się za rok czy za 5 tego nikt nie wiedział. Należenie do "wyschłych serc" zapewniało względne bezpieczeństwo i pewną lecz chorą jak całe ówczesne społeczeństwo - stabilizację

Jacek niedbale odsuną tacę, i zgarną miedziaki należne mu z zwrot butelki. Jego uwaga skupiona była na jednej z przyprowadzonych nowicjuszek. Rudowłosa bardzo szczupła dziewczyna z pogiętymi okularami zakrywającymi wielkie zielone oczy nijak wpisywała się w otoczenie. Siedziała na wprost, zza stołu widział jedynie białą twarz o dość wyraźnych rysach i dżinsową kurtkę z pokaźnych rozmiarów sztywnym kołnierzykiem. Wiedział, że wyschłym nie należy się przyglądać. Jedno krzywe spojrzenie może być potraktowane jako obelga lub szukanie zaczepki. Niejasne natomiast było dla niego czemu nie może oderwać wzroku, zwrócił się więc ponownie do Konstantyna:

- pssst... Co to za mała ?

- Ta ruda z? Oj ładna jest, ale uważaj. Ona nie dla Ciebie

- Czemu? wiesz że chyba przypomina mi Jolkę ... chciał bym z nią pogadać.

- Raczej nie pogadasz, to Czeszka, i z całym szacunkiem dla twojej siostry, Jolka się do niej nie umywała.

- Cholera... masz rację.

Spojrzał ponownie na dziewczynę, czytała "Czerwone oko" książka ta od lat była przekazywana z pokolenia na pokolenie jako dzieło niezwykłe. Dla młodzieży zamkniętej w okrutnych czasach wojny była wręcz biblią, natomiast gra w Neuroshime bezkonkurencyjną formą rozrywki. Nagle źrenice rudowłosej Czeszki rozszerzyły się a wargi zaczęły drgać niemal niezauważalnie. Po chwili wielkie oczy zaszkliły się a na twarzy można było dostrzec grymas cierpienia. Jedno spojrzenie na OSŁA i wszystko zaczynało się rozjaśniać – jego szczerbaty uśmieszek był wielce wymowny. Jacek domyślił się błyskawicznie że OSIOŁ korzystając z ukrycia za jakie służył ogromny stół wetkną swoją pokrzywioną łapę w spodnie dokładnie między udami dziewczyny.

Jacka poniosło, dopiero zobaczył rudowłosą piękność a już poczuł że jest mu niezwykle bliska, miał wrażenie że jest za nią odpowiedzialny. Spojrzał porozumiewawczo na Konstantyna który domagał się właśnie zapłaty od Karoleczka. Właściciel sklepu uchwycił ten wzrok w locie. Bez słowa zostawił dłużnika i udał się na zaplecze. Jeszcze jedno spojrzenie na Czeszkę – nie szukała pomocy była pogodzona z losem, podobnie jak OSIOŁ starał się ukryć swoje zachowanie tak ona usiłowała ukryć poniżenie które ją spotkało. Nie było sensu czekać na impuls lub dogodną sytuację wzrok Jacka prześledził resztę sali, był szabrownikiem ale na tak nieznaczną skalę że nie zjednał sobie przyjaciół w tym zawodzie. Był zwyczajnie traktowany jako "zbir drugiej kategorii". Wyjątkiem był Tomasz, żwawy starzec nieznanego pochodzenia, jego pomarszczoną twarz zdobiła długa siwa grzywa, odstające uszy zasłaniały posklejane włosy opadające na ramiona. Mówił niewiele, nie skarżył się na los, "polował" na wschodnich rubieżach i to była jedyna sprawa jaka go interesowała. Czasem wymieniał kilka słów jak by wymuszając kolejne dźwięki. Zwyczajowo zwracał się do Jacka lub Konstantyna , pozostałych unikał jak umiał. Tego dnia akurat był w sklepie, siedział na drugim końcu baru, smętnym wzrokiem przyglądał się Jackowi, delikatnie skinął głową, wiedział co dzieciak kombinuje. Młody szabrownik nie specjalnie liczy na pomoc starca, cóż można oczekiwać od człowieka, który już dawno przekroczył sześćdziesiąty rok istnienia, dodatkowo człowieka który nigdy nie przejawiał jakiegokolwiek zainteresowania sprawami innych.

Posiłki okazały się skromne, Konstantyn postawiony przed wyborem - biznes czy niezbyt zażyła przyjaźń, oraz Tomasz stroniący od kłopotów staruszek. Jacek żył tu już osiemnaście lat, był znudzony nijakim egzystowaniem. Poczuł że stoi przed szansą na odmianę również własnego losu, że to właśnie ten dzień.

Wstał delikatnie i udał się w stronę drzwi, nie zwracał na siebie uwagi. Dopiero przy stoliku „biesów” przyspieszył krok. Poczuł jak adrenalina dodaje mu odwagi, jak napinają się mięśnie i zaciskają szczęki. Już nie myślał był zdeterminowany na konkretny cel. Nagle energicznie kopnął nogę krzesła OSŁA.

Na podłodze rozpłynęła się krew niczym woda ze zbitego naczynia . Dredy zakryły głowę łupieżcy, która efektownym hukiem zapoznała się z fakturą wykładziny. Młodzieniec w furii chciał poprawić efekt silnym kopniakiem w żebra OSŁA, niespodziewanie jednak poczuł brutalny opór na wysokości swojej kostki . OSIOŁ poderwał nogę Jacka do góry i z umieszczonej przy pasku kabury wyciągną ogromną barrette 92FS natychmiast przykładając ją do skroni młodzieńca.

Było by już po sprawie, gdyby nie Konstantyn. Barman chcąc uniknąć podejrzenia po opowiadaniu się po którejś ze stron wystrzelił z dubeltówki prosto w sufit baru, rozdźwięk wystrzału przerwał krzyk:

-Płacić albo wyjazd z knajpy !

Chciał coś jeszcze powiedzieć ale w tejże chwili widownia oprzytomniała z pierwotnego szoku. Karoleczek poderwał się i niezwykle celnym rzutem, za pomocą wiadra wytrącił strzelbę z rąk barmana. Dziewczyny poderwały się w popłochu kierując kroki do wyjścia, jedna jedyna rudowłosa ze

spodniami opuszczonymi do wysokości kolan zwinęła się w rogu i zaskoczonym wzrokiem obserwowała rozwój wypadków. Pozostali bywalcy przyglądali się bez większego przejęcia "młody zginie na terenie baru to barman go pochowa" nie mniej nie więcej a właśnie tyle przebrnęło przez zapijaczone głowy.

Jacek skorzystał z zamieszania, sprytnym rzutem przez ramię wytrącił berette i położył z powrotem OSŁA na ziemię. Trzymał go jak największy skarb, nawet gdy widział kontem oka że Karoleczek nadbiega z odsieczą. Czekał na cios w naprężony grzbiet. Trudno powiedzieć co było większe, złość czy szok kiedy zamiast ciosu doczekał się skowytu zarzynanego prosiaka. Nie miał czasu na zastanowienia skoro ciosu nie otrzymał to trzeba bić OSŁA, w ciągu kilku sekund z pomocą nadbiegł rozwścieczony Konstantyn. Bili wspólnie jednego z głodnych biesów zupełnie obojętni na konsekwencje tego czynu. Kiedy uznali że delikwent przestał oddychać oprzytomnieli, z przygotowanymi gardami szukali wzrokiem kolejnych przeciwników. Nikogo takiego nie było.

Bar wyglądał jak po wybuchu w ‘96, zniszczone meble, zakrwawiona podłoga, wybite szyby. Widać w odpowiednim momencie wszyscy klienci zmyli się wszelkimi wolnymi drogami nierzadko nie płacąc a nawet zabierając to i owo ze sobą na pamiątkę. Przy barze siedział starzec, siwe kosmyki opadały jak zwykle na ramiona , roztaczał wokół baru chmurę dymu z palonego cygara. W lewej ręce trzymał szklankę Jack’a Daniels'a z lodem. Na pytające spojrzenia Jacka i Konstantyna odpowiedział:

- To na rachunek Karoleczka, wczoraj zwiną mi sprzed oczu piękną lampę, nie obrazi się

- Tak, rozumiem, nie obrazi...

Odpowiedział Konstantyn niespokojnie zerkając na leżący obok Tomasza nóż do filetowania i gigantyczną kałużę krwi która nie miała żadnego widocznego źródła.

Tomasz kontynuował

- Proszę nie mówmy o tym, mogę sobie dolać ? Jackuuu chyba ktoś czeka na ciebie przy szafie.

Jacek spojrzał na wskazane miejsce stała Rudowłosa piękność, zdążyła się ubrać jak należy, obok niej na podłodze zwijała się inna z rekrutowanych. Jakaś blondyna z roztrzaskaną czaszką, zupełnie jak w biegu ktoś podłożył by mu nogę. Jacek spojrzał niepewnie na Czeszkę, podał jej książkę "Czerwone oko" wymoczoną równomiernie w wszechobecnej posoce.

- Czytałem - powiedział wychodząc z nią na ulice. A była już prawdziwa wiosna. Wiosna 2199roku.

Autor pracy brał udział w konkursie „Opowiedz to” organizowanym przez Trzynasty Schron i Wydawnictwo Portal.